

Jerzy Kornowicz

Album rodzinny (2023)

Dzieciństwo to czas, kiedy przebywamy w kilku światach naraz – pewnie najmniej w tym realnym, bo nie mamy o nim pojęcia. Może i dobrze. Dziecinne postrzeganie rzeczywistości równoległych jakoś rymuje się jednak z wiedzą o świecie ludzi dorosłych – jesteśmy zgodni, że otacza nas bogactwo kształtów i wrażeń niejednoznacznych. Pływamy w zawieszaniu różnorodnych praw i odstępstw od nich oraz stale zaskakujących nas doznań. Ani dzieciństwo, ani dorosłość nie są przestrzeniami szczęśliwości, przynoszą za to fascynacje i zadziwienia. I zachłanność na nieustanne poznawanie siebie i rzeczywistości.

Lektura albumu skłania bohaterów utworu do odkrywania rodzinnej przeszłości, która jest też historią powszechną. Dzieci łączą w całość fakty z życia nieznanymi krewnymi, odkrywają różne ludzkie charaktery i umysłowości. Wielkie dzieje toczą się w tle: są tu polskie traumy, wspomnienia osób pokrzywdzonych przez społeczne katastrofy. Jest perspektywa europejska i polemika z rodzimymi kliszami. Są w końcu wątki wspólne z całym światem ożywionym, z którego się wywodzimy i częścią którego jesteśmy.

Każda piosenka tego – w gruncie rzeczy – musicalu, przynosi bohaterom utworu i jego odbiorcom wiedzę o świecie i ich samych. *Album* jest bowiem, jakże by inaczej, projektem pedagogicznym. Ale nie takim, który chce uczyć przez zamknięcie w konwencji, lecz przez otwarcie na miarę dzisiejszej wiedzy i kultury. Dzieci – bohaterowie utworu – mają szansę na to, aby świat dorosłych, przez tychże dorosłych psuty, poznać i zaakceptować. Zapewne po to, aby go dla siebie oswoić i za jakiś czas coś w nim zmienić na lepsze.

Bo wśród wzajemnych więzi jest łącząca nas wszystkich fascynacja życiem, ludźmi, światem i kosmosem. Warto, wobec tego bogactwa, być dla siebie – jak bohaterowie utworu – siostrą i bratem.

Jerzy Kornowicz

Kiedyś, dawno temu, znalazłem w „New Yorkerze” dowcip rysunkowy. Na górze widniał napis: „Prześlij nam dwa dolary, a odeślemy ci twoje drzewo genealogiczne”. Poniżej było

drzewo jako takie: na dole znajdował się portret młodego człowieka z podpisem „ty”, piętro wyżej „mama” i „tata”, potem oczywiście kilkoro dalszych przodków, niektórzy — jak wuj Leon — podejrzanego autoramentu. Gdzieś w połowie znajdował się portret podpisany „chyba Napoleon Bonaparte”, a na samej górze uśmiechały się dwie małpy.

Rysunek ten przypomniał mi, że od czasu do czasu ktoś w mojej rodzinie — najczęściej moja mama — wpadał na pomysł rozrysowania naszego drzewa genealogicznego. Nie jesteśmy żadną starą i ważną rodziną, więc możemy się opierać wyłącznie na rodzinnych dokumentach, których sporo poginęło w czasie wojen i licznych przeprowadzek. Powyżej pradziadków zaczynają się pojawiać białe plamy, wątpliwości, niejasności (notabene zamiast „chyba Napoleon Bonaparte” pojawiał się u nas „chyba generał Bem”; dobre i to).

Oczywiście każdego porządnego genealoga taka sytuacja wpędza we frustrację. No, chyba że jest dzieckiem. Dzieci bowiem — jak wiemy — zupełnie nie przejmują się, czy coś należy do wiedzy pewnej i zweryfikowanej, czy też pozostaje w sferze domysłów. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że dzieci wolą domysły, niejasności i białe plamy, bo mogą je uzupełniać przy pomocy własnej wyobraźni. „Chyba”? „Być może”? A więc dlaczego nie!

Postanowiłem na kilka tygodni zdziecinnieć i napisać wierszyki oparte dość swobodnie na życiorysach członków mojej rodziny, a pan Jerzy Kornowicz napisał do nich piękną muzykę. Wydaje mi się, że mam przodków dość zwyczajnych. Ale i jestem przekonany, że nawet na bardzo zwyczajną rodzinę można spojrzeć z niezwykłej perspektywy: w każdym z nas tkwi jakieś dziwactwo, każdy z nas ma w życiorysie jakąś przygodę, o każdym można opowiedzieć jakąś anegdotę. Niekoniecznie całkowicie prawdziwą; ważne, by była zgrabna i mogła bawić nie tylko ich samych.

Do rysowania — także za pomocą wyobraźni — drzewa genealogicznego przydaje się oglądanie albumów z rodzinnymi fotografiami. Oraz ktoś starszy, kto nam uwiecznionych na zdjęciach przodków pomoże usytuować na owym drzewie. Zachęcam, by po obejrzeniu i wysłuchaniu tej opary najpierw zajrzeć do rodzinnych albumów, a później spróbować narysować własne drzewo genealogiczne. Trochę z własnej pamięci, trochę z pamięci rodziców czy dziadków. Może znajdzie się tam jakiś „chyba Napoleon Bonaparte”? A jeśli nie, to od czego mamy wyobraźnię?

Michał Rusinek